

Gazeta Sanocka

Prenumerata wynosi:
półrocznie . . . 3 zlr. — ct.,
kwartalnie . . . 1 „ 50 „
(wraz z dostawą do domu, lub
z przesyłką pocztową).
Numer pojedynczy 15 ct.
Listy należy opłacać.

Tygodnik polityczny, ekonomiczny, społeczny i literacki ziemi Sanockiej.

Wychodzi w każdą niedzielę o godz. 8. rano.

Redakcyja i administracyja znajduje się w Księgarni Karola Pollaka, gdzie wyłącznie przyjmuje się prenumeratę i ogłoszenia.

Geny ogłoszeń:
za wiersz 1 - szpaltowy — lub jego miejsce — drobnym drukiem (petitem) 4 ct.; w rubryce „Nadesłane“ 10 ct. od wiersza.
Rękopisów się nie zwraca.
Reklamacyje nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

L. 3441.
k.



Do p. Michała Pollaka w Sanoku.

C. k. Sąd obwodowy w Sanoku jako Trybunał w sprawach prasowych na posiedzeniu z dnia dzisiejszego po wysłuchaniu wniosku c. k. Prokuratora Państwa o zatwierdzenie zonej przez c. k. Prokuratorę Państwa konfiskaty Nr. 67. „Gazety Sanockiej“ z dnia 12. lipca 1896 z powodu artykułu zatytułowanego „O politycznych prawach obywatelskich“ orzekł:

Treść artykułu w Gazecie Sanockiej z d. 12. lipca 1896 Nr. 67. pod tytułem: O politycznych prawach obywatelskich“ zawiera znamiona występku przeciw publicznemu porządkowi i spokojności, określonego w §. 300 u. k., że przeto zarządzona przez c. k. Prokuratorę Państwa w Sanoku konfiskata nakładu tego numeru uznaje się za usprawiedliwioną; że cały nakład ma być zniszczonym i dalsze rozpowszechnianie tegoż artykułu zostaje niniejszem wzbronionem.

Uzasadnienie:

W przytoczonym artykule Gazety Sanockiej zarzuca autor łącznymi i wyszydającymi wyrazami całej politycznej administracyi kraju tudzież Sądom systematyczne ukroczenie swobody przy wyborach do ciał reprezentacyjnych, rozmyślnie nadużywanie władzy na szkodę wyborców, gwałcenie zasadniczych ustaw państwa, uciekanie się do niemoralnych i bezprawnych sposobów w celu sprowadzenia rzekomo dla rządu pożądanego wyboru i usiłuje tym sposobem podać c. k. rząd w pogardę u obywateli i wzbudzić w nich nienawiść lub lekceważenie tegoż rządu, co stanowi istotę czynu występku z §. 300 u. k.

Z c. k. Sądu obwod. jako prasowego.

Sanok 14. lipca 1896.

Stefko m. p.

Z obozów demokratycznych.

I.

„Getrennt marschieren — gemeinsam schlagen“ oto dewiza, która pokrewnie duchem jedności względem stronnictwa łączyła zwykłą w walce z wspólnym nieprzyjacielem. Nie trzeba wnikać aż w głąb naszych ojczyźnych dziejów, pobieżne ich bowiem poznanie wystarczy do wywnioskowania, iż wzajemne handryczenie się to polska specyalność. Zaiste bardzo często te punkty sporne nie miały żadnej racyi, lecz były wynikiem egoistycznych interesów prowodyrów pojedynczych stronnictw, zdarzało się jednak także, że swary pokrewnych sobie dążeniami stronnictw były na pewnych zasadniczych podstawach oparte; zawsze przecież w ciężkich nawet tarapatach stronnictwa te ze sobą na bij i zabij walczyły, nie wstrzymując się często przed tak hazardownym krokiem, jak łączenie się z wrogiem całości... Ojczyzny, a więc w krótkowidzeniu ze swoim nawet największym nieprzyjacielem, byle tylko zgnieść przeciwnika. Smutnych przykładów, podobnych szczerze, w naszych dziejach dość. Uczmyż się przeszłości doświadczeniem.

Pierwsi skorzystali z tej nauki.... konserwatyści, widzimy bowiem w naszym sejmie krajowym silnie zorganizowaną

zwaną unię konserwatywną, — która zespoliła stańczykeryę wszelkich odcieni w jedno ciało skierowane ku konserwowaniu stanu posiadania a zmierzające do wspólnej walki z postępem.

Jakżeż się prezentują nasze stronnictwa postępowe? Krótka na to odpowiedź. Idą luzem, walczą ze sobą, a w swem zacietrzewieniu osłabione same przez się wstrzymują wszelki krok naprzód.

Rozpatrzmyż się w naszych obecnych „demokratycznych“ a raczej postępowych stronnictwach! — Mamy ich aż cztery polskich i kilka ruskich(?) Z wieku i z urzędu należy się pierwszeństwo t. z. „Klubowi demokratycznemu polskiemu“ razem ze wszystkimi swoimi odcieniami począwszy od barwy przełomowców wiedeńskich ze środkiem demokratów starego autoramentu i z lewym skrzydłem barwy Zardeckiego. Drugim z rządu jest stronnictwo ludowe — trzeciem stronnictwo chrześcijańsko-socyalne Stojałowskiego, — a czwartem wreszcie stronnictwo socyalistów; — oprócz tego jest w kraju luźny zastęp demokratów dzikich, którzy kierują się mieszaniną powstałą z poglądów zbranych po trosze z każdego. Każdemu z osobna pragniemy parę słów poświęcić.

Zacznijmy od „klubu demokratycznego polskiego“.

Jestto adoptowany syn i spadkobierca bezdziejny lewicy sejmowej,

Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje.

Kiedy rano wstają zorze,
Tobie ziemia, Tobie morze.
Tobie śpiewa żywił wszelki;
Bądź pochwalon Boże wielki!
Karpiński.

Powiedziano, że w przysłowiać mięści się mądrość — filozofia — narodu. Że zdanie umieszczone powyżej w tytule jest przysłowiem, nie ulega wątpliwości; że zdanie to zawiera w sobie prawdziwe ziarno mądrości, jeszcze mniej wątpliwości ulega. W przysłowiu tem — powiedziałbym — pochwycono prawdę życiową na gorącym uczynku; a jednak cóż się z nią stało dzisiaj? Czy inteligencyja nasza — czoło narodu, na które patrzą i wzór z niego brać chcą i biorą milionowe masy ludowe — czy to czoło — powtarzam — uznaje tę prawdę czynnie i stosuje ją w życiu codziennem? Rzutniejsza część inteligencyi, tak płci męskiej jak żeńskiej, na wsł osiedlona, ogląda jeszcze i w naszych czasach dość często wschód słońca własnym oczyma, ale z inteligencyi miejskiej iluz jest takich? Zazwyczaj słońce — to boskie, ranne słońce — wysoko już na horyzont wybiegł, gdy miasta nasze ze snu

budzić się zaczynają, lecz „kiedy rano wstają zorze“, śpi wszystko w najlepsze. Przyczyna zjawiska tego nie w samem zwątlenui ustrojów naszych i w zniewieściłości leży; szukać jej także trzeba w okoliczności, że w naszych czasach t. zw książkowa mądrość wzięła górę nad chłopskim rozumem, zamiast być jego cennem uzupełnieniem i jego skarbnicą. —

Książkowa mądrość lubuje się nadzwyczajnie w alegoryach i przenośniach, więc też i w przysłowiu „Kto rano wstaje“ wyszukano — piękną bezsprzecznie — przenośnię i powiada się młodzieży z wysokości profesorskiej katedry a jeszcze częściej z rodzicielskiej troskliwości, że ziarno mądrości w tem przysłowiu streszcza się mniej więcej w tych słowach: „zabieraj się wcześniej — jak w najmłodszym wieku — do nauki, a im wcześniej północ zastanie cię nad książką, tem większa chluba dla ciebie, tem większa, piękniejsza czeka cię nagroda w życiu!“ I jakżeby miało być inaczej? Czyż może być wygodniejsza formułka n. p. dla profesora, który sam ślęczy nad poprawianiem zadań a wstaje z biedą — na gwałt — bezpośrednio przed udamieniem się do szkoły na swoją godzinę? Zalecać komus — a jeszcze do tego młodzieży — rano wstawać, a samemu tego nie czynić, toż tyle, co uczyć kłamstwa. A z drugiej strony czyż można żądać — weźmy

znowu n. p. od profesora — głębokiego przeświadczenia higienisty, że te storturowane i zbiedzone, pogarbione i przedwcześnie zwiędłe postacie powierzonej mu młodzieży, są właśnie dlatego takimi, że nie z ambicyi wprawdzie, ale z muzu — z przeładowania (a mimo to okazującego wielkie braki) planu naukowego w dzisiejszym systemie — dobijają się owej nieszczęsnej chluby i wymarzonej nagrody w przyszłości, przez siedzenie i ślęczenie nad książkami do północy i dalej!.

Ilećroć (bo pozwólcie mi uczynić małą dygressyę) o tym przedmiocie myślę, tylećroć budzi się we mnie mickiewiczowskie: „gdym umiał strzelać brzmiaćmi słowy do serca współbraci“, tylećroć budzi się we mnie chęć posiadania władzy, której użyłbym, aby jednym zamachem zniszczyć to straszne zło, któremu na imię „dzisiejszy system szkolny“, a którego nasza większość sejmowa nawet tknąć się nie pozwala, niestety! Największe umysły współczesne*, najsumienniejsi badacze na tem polu widzą to, a nasza sejmowa większość nie chce wysłuchać ich głosu nawet — to zatrawiające, to coś, na co człowiek truchleć musi i obawiać się, aby nie

* Nawet znakomity nasz powieściopisarz Henryk Sienkiewicz, uważał za stosowne w materji tej w „Rodzinie Polanieckich“ głos zabrać z właściwą piórni swemu siłą: „To jest największa reforma, jaka czeka wieki przyszłe, największa po wprowadzeniu Chrystusa do dziejów“.

nie pielęgnujący jednak świetnej tradycji. Żywiol postępowy w Galicyi szczególnie od czasów ery konstytucyjnej nigdy nie był należycie zorganizowany. Cechą ówczesnych demokratów była tylko negacya wszystkiego, co pochodziło od obozu stańczyków. Z czasem dzięki takim jednostkom jak śp. Otton Hausner, ongi Romanowicz, Rewakowicz, poczęła się wytwarzać w tym żywiolu spójnia oparta na programie pozytywnym. Romanowicz za młodu był duszą tego ruchu i on na stanowisku redaktora „Nowej Reformy“ wytworzył w swoim czasie właściwe stronnictwo demokratyczne w kraju, silne i jednolite, z którym bardzo poważnie poczęła się rachować większość konserwatywna w Sejmie i Kole polskiem. Nieszczęściem jednak dla obozu demokratycznego był fakt wyboru jego przewodcy do Wydziału krajowego, nieszczęścia dlatego, że ograniczono tem swobodę działania Romanowicza, a i w całym obozie stępiła się dotychczasowa ciętość i werwa i nastąpiły czasy chwiejności tak, jakby wszystkich opanovała chęć... wypoczynku.

Rozpoczyna się też w obozie demokratycznym pojawiać pewien rozstrój, tworzą się różnice zasadnicze, powstają frakcje, aż wreszcie wybucha z każdym dniem wzmagająca się wojna podjazdowa. W chwili obecnej na gruzach dawnej lewicy sejmowej organizuje się demokratyczny klub polski z odcieniami wyżej wzmiankowanymi, a reszta żywiółów postępowych oddziela się. Front bojowy wszystkich zwrócony jest wprawdzie przeciw konserwatystom, ale zasadniczy punkt wyjścia zgoła odmienny. Więc też i te żywióły postępowe toczą dwie walki: jedną z przeciwnikiem konserwatystą, drugą z pokrewnym obozem postępowym.

Punktem ciężkości „klubu“ — jest odłam grupujący się około dawnego przewodcy T. Romanowicza. Są to — jak Romanowicz na lwowskim powieściu sejmiku — „demokraci starej daty“, nam się jednak zdaje, iż niezupełnie „starej“. Z przeszłością wiąże ich wprawdzie szczerze narodowa zasada demokratyczna, ale rozdziela zmieniona taktyka działania, którą na-

zwalibyśmy utylizyzmem. Kiedy dawniej potępiali bezwarunkowo działalność konserwatystów w kraju, obecnie przyznają im już nieraz z taktycznych względów dobrą wolę i chętnie łączą się netylko w sprawach ekonomicznych, ale i politycznych, podpatrując w tym kroku ogólny narodowy interes. —

I tak np. w ostatniej mowie swojej relacyjnej poseł Goldman przyznał, że dotychczas organizacya centralnego komitetu wyborczego — sejmowego z nazwy, lecz uzurpatorskiego w rzeczywistości — jest niesprawiedliwą, ale pomimo to lewica sejmowa zgodziła się na nią, aby chronić zagrożony we wschodnich powiatach interes narodowy. Podobnych wypadków było więcej. W sprawie wyborczej poseł Romanowicz nie jest za t. z. „powszechnym prawem głosowania“, bo — jak on mówi „chłop sam tego nie chce“, a jak my przypuszczamy — również ze względu na interes narodowy. W ogóle „interes narodowy“ stanowi myśl pierwotną wszystkich działań tej grupy i stąd niejednokrotnie poświęca zasadę demokratyczną, gdy jej się wydaje, że „sprawa narodowa“ wymaga tej ofiary! I ta właśnie jest słabą stroną staro autoramentu; nie może bowiem nigdy prawdziwie narodowa sprawa kolidować z zasadą prawdziwie demokratyczną. Umiarkowanie w żądaniach, wielka ostrożność w działaniu i unikanie walki ostrzejszej — oto dalsze cechy tej frakcji. Nie chce ona przewrotu, dąży do postępu, a gdy napotyka opór, czeka cierpliwie, czasem zbyt cierpliwie.

Demokratyczną tylko z nazwy jest grupa „przełomowców“, reprezentująca obóz demokratyczny w wiedeńskim Kole polskiem. Ta z wyjątkiem kilku szlachetnych jednostek stoi również na „niby“ narodowym gruncie, ale znowu dla wpływu partyi, dla utrzymania się na stanowisku niejednokrotnie ten właśnie interes poświęca. Jest to utylizyzm wręcz przeciwny frakcji Romanowicza i wprost nieszlachetny. Frakcyja Romanowicza chętnie pracuje w zgodzie z konserwatystami, gdy natomiast ugodowcy wszystko dla tej zgody

poświęca — słowem dla sobkostwa wyrzekną się nawet swoich niedawno ogłoszonych publicznie zasad.

Stąd mieliśmy tak niedemokratyczne objawy, jak referat posła Szczepanowskiego o zaprowadzeniu stanu wyjątkowego w Czechach i referat posła Rutowskiego o prawie wyborczem, stąd także poszło wbrew uczuciom narodowym — uczczenie pamięci Aleksandra III. Stąd też mieliśmy tak niedemokratyczny czyn, jak wystąpienie i głosowanie Szczepanowskiego w sprawie śląskich cudami wyborów Gorlickich. Bezwątpienia — tendencya tej frakcji jest polityczną a mianowicie: chęć utrzymania solidarności Koła na zewnątrz, czyli jednak solidarność **narodowa** wymagała, aby właśnie narodowi demokraci występowali właśnie w podobnych wypadkach jako rzecznicy tych spraw — o tem dwóch **zdań** nie ma. Obóz ten stacza się po równi pochyłej ku obozowi konserwatystów i dla braku poparcia i życzliwości w kraju utonie wkrótce w unii konserwatywnej, jeśli to się obecnie już w szczególności nie stało.

Niemczyzna w Galicyi.

W zeszycie „Przeglądu Wszelchopolskiego“ z 1. lipca br. znajdujemy artykuł, który powtarzamy, bo tłumaczy on nam poniekąd, dlaczego nasze wydawnictwa tak dziennikarskie, jak i peryodyczne literackie tak słabo się rozwijają i bardzo często chorują na braki materialne, a skutkiem tego dość często i na duchowe — a jeszcze jedną sprawę porusza ot tak mimochodem, która jednak wymaga coraz częstszego i coraz energiczniejszego nacisku. Jest to nasza i osławiona już między nami samymi tolerancya obczyzny a właściwie niedołęstwo i lenistwo duchowe, nie pozwalające na spokojne, beznamiętne, ale stanowcze i śmiałe bronienie praw narodowych na każdym kroku, jak niemniej na godziwe i taktowne zyskiwanie uszanowania i poważania naszej narodowości u wszystkich obcych. Ot co „Przegląd Wszelchopolski“ pisze:

„Polaka, który z zaboru rosyjskiego łub z Poznania pierwszy raz przyjeżdża do Galicyi i żywi błogą nadzieję, że spadnie tu, jak w centrum polszczyzny, gdzie się człowiek nalyka, nadszye Ojczyznę“, ogarnia nie-

zmroziło się serce, co kocha przyszłość tej biednej polskiej ziemi i tego biednego narodu!... Miejmy jednak nadzieję, że postępowy w imię prawdy takie stworzy prąd, które uzna i nasza większość sejmowa i dla szczęścia ogółu sama z nimi pójdzie i wesprze je swą siłą... Miejmy nadzieję, a tymczasem rzucamy bodaj materiał pod przyszłą budowę; badajmy bodaj teren, jaki budowa ta ma zająć, aby nie okazało się później, żeśmy mieli skalną opokę do dyspozycyi a postawiliśmy wspaniałe gmach na trzęsawisku i trzeba go znowu przenosić albo przebudować; przedewszystkiem zaś starajmy się, zanim radykalna reforma nastąpi, ochraniać w granicach możliwości młodzież naszą od zgubnych następstw zła dzisiejszego. Na zawilich ścieżkach tej wzniosłej pracy — a szczególnie we względzie ostatnim — wielkie przysługi przynieść może i musi gruntowne poznanie racjonalnej higieny, nauki o zachowaniu zdrowia — przez szerokie masy ogółu. W tym składzie rzeczy tem chętniej pospieszamy omówić ze stanowiska przyrodniczo-lekarskiego, na podstawie mych kilkunastoletnich spostrzeżeń i doświadczeń, jedno z najbardziej piekących postulatów higieny t. j. konieczną potrzebę rannego wstawania i jego korzyści dla zdrowia człowieka nie tylko w młodości, ale w każdym wieku. Szczęśliwym będę, jeśli czytający uznają, że

drogowskazem mym była — prawda.

Czy potrzeba rano wstawać ze wschodem słońca albo i wcześniej? W pewnym stołecznym mieście polskiem w gronie wykształconych osób dowodził pewien wielce „ksiązkowy“ pan, że wszystko to jedno, kiedy człowiek śpi — w dzień czy w nocy, byle „odespał“ potrzebny mu czas na odpoczynek — i w owem wykintwem towarzystwie nikt nie odważył się przeciwstawić naturalnej prawdy takiej abstrakcyjnej bredni. A nie odważył się dlatego nikt, bo nikogo najprawdopodobniej tam nie było, coby miał za sobą doświadczenie, coby prawdy doświadczył w życiu — nie ścigając oderwane myśli w przestworzach swego umysłu, ale badając a przynajmniej patrząc i widząc stałe i jednolite prawa przyrody i pod porządkując im nasze jestestwo. Większa część ludzi, skądinąd zresztą wcale rozumnych, wychodząc zapewne z zasady, że wszystko stworzył Bóg dla człowieka — jest tego przekonania, że człowiek może się rządzić, jak mu się podobna na tej ziemi; używać, co się użyć da, wedle swej woli i chęci; korzystać z czasu i przestrzeni wedle swych pragnień i zachcianek, nie oglądając się na nic i nikogo. Wszyscy ci zapominają, że są tylko cząstkami składowymi — atomami — olbrzymiej bezgranicznej masy, która bezustannie na nich działa i w miarę ich ruchu decyduje;

wszyscy ci widocznie uważają człowieka za istotę wyjątkową, która nie podlega ogólnym prawom przyrody, gdy w rzeczywistości ma się rzecz wręcz przeciwnie, przy czem nie zawadzi pamiętać, że nikt ponad przyrodę nie jest bardziej konsekwentnym i żelaznym w przestrzeganiu zasady: **jaka praca, taka płaca**.

Higiena stała się umiejętnością dopiero z chwilą, kiedy potężny rozwój nauk przyrodniczych wskazał jej szeroką podstawę; kiedy przestała badać człowieka oderwanie — jako całokształt sam w sobie zamknięty, a poczęła uwzględniać wszelkie możliwe czynniki z zewnątrz działające i wpływ każdego czynnika z osobna na ustrój ludzki oceniac i ważyć w różnych porach i w różnym stopniu nasilenia. Że światło i ciepło są czynnikiem, najpotężniej oddziaływującym na ustrój organiczny, na świat roślinny i zwierzęcy, a więc i na człowieka, na jego życie i rozwój — kłóży o tem wątpli? Wszak wszyscyśmy się tego uczyli, wszyscy o tem bardzo pięknie nieraz rozprawiamy, wszyscy (prócz p. Stiboriusa, który utrzymuje, że „słońce jest we wnętrzu ziemi!“) zgadzamy się na to, że w dzień przyswiewająca nam na firmamencie lampa — że słońce — jest pierwotnym i jedynym źródłem światła i ciepła a zarazem życia jestestw organicznych a więc i życia człowieka na ziemi. (C. d. n.)

miłe zdziwienie, kiedy wciąż słyszy język niemiecki na kolei, w rozmowach na ulicy i w miejscach publicznych, kiedy widzi w kawiarniach mnóstwo pism niemieckich, a w restauracjach nawet spisy potraw po niemiecku drukowane. Poznawszy bliżej stosunki miejscowe, znaleźć może mnóstwo dowodów dziennej pobłażliwości, a nawet uprzejmej życzliwości dla niemieczyny. Są w Galicyi miasta i miasteczka powierzchownie na wpół niemieckie, zwłaszcza we wschodniej części kraju, gdzie przeważną część ludności miejskiej stanowią żydzi, lub na pograniczu Śląska. Biała np. jest miastem niemieckim, chociaż Polacy stanowią większą część ludności, język niemiecki panuje tam wszechwładnie. Władze krajowe tolerują ten stan rzeczy, społeczeństwo energicznie przeciw niemu nie protestuje, nie domaga się zmiany i jakby uznając swoje uposledzenie, składa ofiary dobrowolnie na szkołę polską, która powinna tam istnieć na koszt miasta. W Brodach język niemiecki jest w użyciu powszechnym, nawet w izbie handlowej, i teraz dopiero ma zajść zmiana na lepsze. W Galicyi mamy 125 szkół niemieckich, oprócz 3 szkół dla dzieci wojskowych, nawet we Lwowie jest gimnazjum niemieckie, a w szkołach ludowych miejskich dręczą niemiecką dzieci, które wbrew wszelkim zasadom pedagogii, uczyć się tu muszą aż trzech języków. Słowem język i w ogóle żywił niemiecki zajmuje w Galicyi stanowisko, które mu się nie należy, a społeczeństwo znosi pobłażliwie takie stosunki i nie przeciwdziała im wcale.

Nie zadawała to jednak narodowców niemieckich i niedawno *Dutsche Zeitung* zamieściła artykuł o zaniku i prześladowaniu niemieczyny w Galicyi. Dziennik wiedeński zwraca szczególną uwagę na położenie kolonistów osiedlonych w ubiegłym wieku, którzy zachowali poczucie niemieckie i których obywatelni rodacy oddają dziś jakoby „na pastwę szlachcicom“.

Nie warto odpowiadać na skargi ani zbijać kłamliwych twierdzeń organu narodowców niemieckich, ale należy nam samym zastanowić się nad wpływem i znaczeniem niemieczyny w Galicyi, bo sprawa nie jest tak błahą, jak wielu ludzi, nie wnikając w nią głębiej, sądzi.

Niemców mamy w Galicyi około 230.000 czyli zaledwie $3\frac{1}{2}\%$ ogółu mieszkańców. Nie może być więc mowy o takim bezpośrednim niebezpieczeństwie, jakie grozi np. kresom naszym w zaborze pruskim lub nawet na Szlązku austriackim. To tłumaczy naszą obojętność i pobłażliwość, ale jej nie usprawiedliwia, bo skutki pośrednie uprzywilejowanego stanowiska niemieczyny w Galicyi są dosyć ważne i należy zwrócić na nie baczną uwagę.

Tolerowanie języka niemieckiego w stosunkach publicznych i prywatnych wywiera wpływ demoralizujący na Polaków w zaborze rosyjskim i pruskim. Ogół ich nie zdaje sobie sprawy z tych pobudek, które na postępowanie społeczeństwa galicyjskiego wpływają, ale, wiedząc tylko o tem, że ma ono zapewnioną swobodę rozwoju narodowego, uważać musi takie stanowisko języka państwowego za fakt naturalny, konieczny.

Nie wiemy, ile przychodzi do Galicyi pism niemieckich, ale w każdej prawie kawiarni jest ich dwa razy więcej niż polskich. Klasy inteligentne prenumerują i czytają sporo pism niemieckich, i to jest jedną z przyczyn, dlaczego w Galicyi pismo literackie, zwłaszcza pisma ilustrowane utrzymać się nie mogą. Znieprawia to umysłowość naszą, osłabia samodzielność ducha narodowego i wytwarza coraz częstszy typ mieszańca, który uważa się za Polaka i mówi po polsku, ale ze sposobu myślenia, z upodobań i uczuć jest Niemcem.

Mamy w Galicyi możność rozwoju narodowego, powinniśmy więc tu starać się przedewszystkiem o usunięcie skutków zgnębnych okaleczenia indywidualności narodowej, spowodowanego podziałem kraju i pozbawieniem narodu samodzielności politycznej. Jeżeli warunki życia państwowego utrudniają nam nieraz wytwarzanie instytucji odrębnych, właściwością i potrzebom narodu odpowiadających, to tembardziej w drobnych nawet

szczegółach należy im nadawać charakter polski. Nie dosyć, że Polacy zajmują urzędy, te urzędy powinny być polskie. Dotychczas, jak wiadomo, język niemiecki utrzymuje się jeszcze na kolejach państwowych, w zarządzie poczt i telegrafów i t. d.

Panowanie języka niemieckiego w wojsku ma być, jak twierdzą, koniecznym ze względu na jednolitość siły zbrojnej. Nie będziemy poruszali tej sprawy, zaznaczymy tylko, że trudno zrozumieć zbawienny wpływ na sprawność i dzielność wojska komendy niemieckiej, której żołnierz nie rozumie i której w kilka lat po wyjściu ze służby zapomina. W celu zapewnienia tej wspaniałej jednolitości wielu oficerów Polaków służyć musi w pułkach niemieckich, a natomiast do pułków galicyjskich przysyłani są oficerowie Niemcy. Wprawdzie każdy oficer powinien znać *Regimentsprache*, t. j. język ludności, z której się rekrutują żołnierze pułku, ale ta znajomość często bardzo powierzchowna. Wojsko, właściwie oficerowie są główną podporą niemieczyny w Galicyi. O usposobieniu ich świadczą takie fakty, jak np. wypisanie się z kasyna w Tarnopolu z powodu, że korespondencya klubu prowadzona była w języku polskim. W delegacjach poseł polski p. Popowski przedstawia zwykle sprawozdanie z budżetu ministerium wojny, ale przy tej sposobności nie porusza nigdy stosunku armii do kraju, który, dając pieniądze na wojsko, może tyle przynajmniej wymagać, żeby nie szkodziło ono uprawniomym jego dążeniom i interesom narodowym, nie ubliżało jego uczuciom.

Z POWIATU.

Doszły do moich uszu utyskiwania na „Gazetę“, że sprawami powiatu prawie się nie zajmuje. Wprawdzie stawano w obronie redakcyi i utrzymywano, że trudno co pisać o powiecie, w którym właściwie nic się nie robi. Ruchu bowiem przemysłowego prawie jak nie ma, bo oprócz akcyjnej fabryki wagonów w Sanoku i paru gorzelni po wsiach, to nawet przemysłu domowego nie ma, na który możnaby zwrócić uwagę. Cisza i spokój bezwzględny. Żyjemy tu z tem błogiem uczuciem, że świat może się bez nas obejść a my bez niego, a jak trzeba coś zrobić albo przeprowadzić, co może stanowić o naszych przyszłych losach, to posiadamy na to „kilka głów“, których obowiązkiem jest przestrzegać dawnego porządku i niedopuszczać, abyśmy psuli spokojne trawienie i należący się wypoczynek po trudach całodziennych. Nawet modna i nowa rzecz, strejk mularski, przeszedł cicho i nikt na niego prócz żandarmeryi uwagi nie zwrócił. Przebakują coś tylko, że macher strejkowy wykiwał strejkowiczów, bo zarząd budowy fabrycznej przyjął nowych mularzy a buntownicy, opuszczeni przez wodza, zostali na lodzie, bo bez roboty. I znowu cicho.

Sprawy polityczne nikogo nie obchodzą, bo toby się zresztą takimi głupstwami zajmował i niepotrzebnie czas tracił. Jest kilku wprawdzie polityków, którzy zwykłym, nie szkodliwym, bo ga dającym tylko sposobem rzecz tę uprawiają, kilku znowu polityków fachowych od roboty przy różnych czynnościach publicznych jak np. wyborach, rezerwa za to — to ludek spokojny.

Chłop przeważnie ciemny, któremu dopiero tu i ówdzie przyświecają słabe promyki świadomości swych praw, bez dokładnych niestety i równoczesnych wskazówek co do obowiązków, których ostatecznie i tak go nauczą „dzierzyciele porządku społecznego.“

Małomieszczanin umie wprawdzie czytać i pisać ale na tem i tyle. Dobrze to wprawdzie jest według niektórych, bo może w niedziele i święto Pana Boga z książki pochwalić i przeczytać kwitek, który dostanie od dobrodzieja jakiegos w zamian za zapłatę. Ja jednak będę w tym zakątku kraju na tyle nie lojalnym i „anarchistycznym“ usposobionym obywatelem, że stanowczo uważać będę oby-

watela jakiegos państwa i członka społeczeństwa, który sztuki pisania i czytania używać umie tylko do dwu powyższych celów, za czynnik najniebezpieczniejszy i najbardziej wrogi wszelkiemu postępowi. Ztąd wniosek, że i w tem kole mieszkańców, naszego powiatu położyc można olbrzymie O jako równoznacznik jakiegokolwiek ruchu lub w ogóle pracy. Tem to smutniejsze w obecnym właśnie czasie, że jest do dyspozycyi materialy względnie lepsi i trochę przygotowani.

Inteligencya — o! ta inteligencya! Po co to wymyślono: *lucus a non lucendo*. Nie można się teraz myśli opędzić, która jak natrętna mucha, ciągle niesie do świadomości jaźni, że „inteligens“ ze sanockiego powiatu to znaczy „non intelligit“. Niestety tak jest nawet u uniwersytetników z małemi wyjątkami. I nie może być inaczej; nie można bowiem wytlomaczyć sobie ogólnej apatyi do wszystkiego, co tylko wkracza w dziedzinę myśli, tej żelaznej niechęci, z jaką opiera się ten żywił niby inteligentny wszelkim popędem dążącym do złamania wygodnego, bo nie sprawiającego żadnego kłopotu ani nie wymagającego żadnego wysiłku umysłu, szablunu, który mimo to daje codzienne zatrudnienie i najważniejsze: chleb.

I cóż to pisać o sprawach takiego powiatu!?

To właśnie może być niewyczerpanem źródłem do pisania, aby się coś robiło. Masz więc szanowna Redakcyo, która się chcesz zaliczać do grona ludzi chętnych i myślicyich, pole do popisu. Wprawdzie dla zniechęconego łatwa odpowiedź, bo powtórzyć trzeba tylko przysłowie: szkoda czasu etc. Ale wysiść się tam pewnie jeszcze nie zniechęcili, bo by to źle o was samych świadczyło, a drwinki czynione na temat „Gazety“ puszczajcie najlepiej mimo uszu z tem przeświadczeniem, że drwinki to broń ludzi, którzy czują, że nie mają słuszności, a są za źli... — nie nazwijmy ich — aby słuszność przynależała. Ja wam przesłać kilka spostrzeżeń z powiatu, resztę zróbcie sami.

Znany wam zapewne „wypadek sądowy“ wójta Konewki z powiatu lwowskiego, zdaje mi się z Lisienic. Zdumiewaliście się zapewne, jak się to mogło stać, że taki szczerzy demokrata, jak Teofil Merunowicz znalazł jako sekretarz rady powiat. w rozpatrywaniu skarg przesyłanych przez członków gminy a w szczególności przez Michałuka na tego wójta Konewkę, powód do pochwał z powodu sumiennego i rzetelnego spełniania obowiązków wójtowskich. Rozprawa apelacyjna okazała, jak takie sumienne i rzetelne spełnianie obowiązków rozumieć należy. Udowodniono bowiem, że wójt dopuszczał się zarzucanych mu szacherek, a obrońca dopatrzył się w postępowaniu p. T. Merunowicza „konieczności wyborczej“ owej „vis major“ naszych wielu a wielu spraw.

Po tem przypomnieniu mogę wam powiedzieć, dlaczego to np. rada gminna w Bukowsku istnieje w tym składzie jak dzisiaj dotąd i dziwić się prawdziwie wypada tamt. inteligencyi, że przeniosła wystąpienie z rady i spokój własny nad trochę pracy, aby usunąć od trzęsienia miasteczkiem pisarza gminnego Abrahama Pinkasa. Dziwić się doprawdy przychodzi, żeby prosty żydek, co trochę zaledwie pisać i czytać umie, mógł się utrzymać przy władzy w miasteczku, w którym jest sąd, notaryusz, urząd podatkowy, szkoła, ksiądz i spora garść mieszczan. Ale bo też ten Abramko, to sprytny żydek i nie jeden i nie jedni muszą go w różnych sprawach potrzebować.

Nie trzeba zapominać o wójcie Konewce. Takie same stosunki panują i w Rymanowie. Tam istnieje nielegalna rada gminna co lat 8, bo na cóż to załatwiać jakieś protesta i kazać funkcyonować prawidłowo różnym instytucjom autonomicznym, kiedy to w takich nieporządkach nam najwygodniej a w razie robenia porządków mogą się stać rzeczy niewygodne.

Tego zdania trzyma się widać i Wydział rady powiatowej, kiedy — na pewne nie twierdzą — ale zdaje mi się — nie powołał dotychczas nikogo, ani nie zarządził wyboru

W 1. i 3. sezonie o 30% taniej!

Reumatyzm, podagra, otyłość, leczy się z nad-
piasek nerkowy, astma, zyczajnym
ischias, choroby kobiece skutkiem

W TRUSKAWCU

Obserną broszurę
o Truskawcu wysła
na żądanie zarząd.

Pierwszorządna restauracya p. Józefa Delebińskiego restauratora z Hotelu Imperial we Lwowie.

nowego członka w miejsce p. Sznajdra, notaryusza, który dość dawno ztąd wyjechał.

O radzie gminnej w Zagórzu podobności raz pisali, nie zawadzi jednak przypomnieć, że dzieli los poprzedniczek i że czeka podobno lat 3 na listy wyborcze, czy załatwienie protestu.

Nie myślcie, że już w tym powiecie nie ma ludzi pracowitych. Owszem są tacy, którzy ciężko pracowali przedtem a dziś odpoczywają, a są i tacy, co do dziś dnia pracują nad siły i dają wszystkiemu rady. Np. pisarz gminny w 29 wsiach p. Jarosz. Czy to nie zadziwiający przykład mrówczej pracy? Ciekawa jednak rzecz, jak sprostała jego siły takiej olbrzymiej pracy, jak przeprowadzenie spisu wyborców dla 5 kurii we wszystkich gminach, w których jest pisarzem, i to w przeciągu 5 dni.

Zastanówcie się trochę nad tem, co wam napisała a niezapominajcie o wójcie Konewce.

Życzliwy czytelnik.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum polsk. w Cleszynie.

Festyn ludowy z loteryą fantową urządzi sanocka „Czytelnia mieszczańska” 6. września br. w ogrodzie miejskim. Wybrany w tym celu komitet onegdaj się ukonstytuował. Na czele komitetu stanął burmistrz miasta p. Cyryl Ładyżyński, wybrani zostali nadto I. wiceprezesa obecny prezes „Czytelni” p. Dr. Jan Gawel, II. wiceprezesa b. jej prezes p. Feliks Giela, sekretarzem p. Samuel Nebenzahl, podskarbin p. Stefan Chromiecki, tegoż zastępcą p. Leopold Biega. Oprócz tego dokonano wyboru pięciu komisji: loteryjnej, dekoracyjnej, zabawowej, dla ogni sztucznych i dla urzędzenia przedstawienia względnie żywych obrazów. Program zakreślony zatem został dość szeroko, to też spodziewać się należy, że festyn ten ze względu na dzielne kierownictwo, sympatyczną firmę „Czytelni” i na sympatyczny cel (bo dochód czysty rozdzielonym zostanie między „Czytelnię” i stowarzyszenie miejscowej ochotniczej straży ogniowej) uda się pod każdym względem znakomicie, byle tylko Juppiter pluvius nie zawitał. O

pracach komisji nie omieszkamy szan. Czytelników uwiaśdomic.

Zamiast daru honorowego dla zwycięzcy w jednym z wyścigów kolarzy w Rymanowie w d. 9. sierpnia br., którego zakupno nie doszło do skutku, złożyły panie inicjatorki złożoną na cel powyższy kwotę na rzecz Towarz. „Pomocy naukowej”, o czem mówi następujące podziękowanie. „Ofiarowaną przez WPanią Pragłowską i WP. Biegową na sprawnienie mundurków dla ubogich uczniów tutejszego gimnazjum kwotę złr. 16 otrzymałem i składam za dar ten serdeczne podziękowanie.” Sanok 17. lipca 1896.

Przewodn. Tow. pom. nauk. *Studziski.*

Wycięg kolarzy z Krosna do Rymanowa. Ubiegłej niedzieli urządził krośnieński klub cyklistów wycięg drogowy z Krosna do Rymanowa — zakładu. Przestrzeń wynosiła 19 1/2 kilom. We wycięgu wzięli udział i członkowie naszego oddziału kolarskiego przy Sokole. Szczęście sprzyjało Sanoczanom, gdyż mimo złą z powodu wielu wybojów i błotnistej drogi przyjechał do Rymanowa we 42 minut pierwszy p. Budweil a zaraz za nim bo w 1 1/2 minuty p. W. Mozołowski. Trzeci krośnieński kolarz p. Ul. przyjechał w 48 minutach. Stańdo u startu ośmiu, z tych 6 z Krosna a 2 ze Sanoka. Niech również dzielnie spiszają się Sanoczanie na swoim wycięgu w d. 9. sierpnia.

FABRYKA SZTUCZNYCH NAWOZÓW

Spółki komandytowej JULIANA WANGA we Lwowie

poleca na sezon jesienny z gwarancją składników

— mączkę kościaną, superfosfaty, siarkan amonowy, żuźle Thomasa, kainit etc. —

1—8.

BIURO: ULICA AKADEMICKA L. 5.

Cenniki na żądanie wysylamy odwrotnie.

Mączkę żuźlową Thomasa (tomasynę)
Z FABRYK
zachodnio-niemieckich w Kolonii nad Renem.

Najtaniej
kupuje się
wprost
w wylącznych
składach fabry-
cznych, poniżej
podanych.

Najlepszym dowodem o skuteczności tego nawozu sztucz-
nego jest jego roczny zbył, wynoszący w cetrnarach cłowych
16 milionów!

oferuje pod najwyższą gwarancją, poddając się na
własne koszta kontroli w Dublinach, Czernichowie
i Wiedniu

Główna i wylączna Reprezentacja
dla Galicji, Bukowiny i Szlązka austriackiego
Dom rolniczy ERNESTA BAHLSENA
w KRAKOWIE, ul. Pańska 9. a we LWOWIE ul. Zimorowicza, 5.

Nasza tomasyna jest najlepszym i najtańszym nawozem fosfatowym, działa 2—4 lat
a jest popłatniejsza niż superfosfaty lub mączka kościana. CENY naszych nawozów
sztucznych są niższe od cen jakiegobądź innego produktu konkurencyjnego, a to z
przyczyn podanych u cenników firmy ERNESTA BAHLSENA (obejmujących: nasiona polne,
maszyny rolnicze i wszelkie nawozy sztuczne), która to firma wysyła je wraz z
wskaźnikami do ich użycia darmo i oplatnie.

Ocena krajowej stacji
rolniczo-doświadczałnej
w Dublinach co do
wartości rozmaitych
gatunków tomasyny o-
piewa: „Co do wzglę-
dnej wartości żuźli
Thomasa rozmaitego

pochodzenia, to z badań
dotychczasowych naj-
lepszymi okazują się
żuźle zachodnio-nie-
mieckie a najgorszymi
czeskie, co zależnem
jest od gatunku rui
przepalanych.

Zarząd

TARTAKU PAROWEGO

w Przybyszowie, p. Bukowsko
sprzedaje po cenach hurtowych wszelkie
MATERIAŁY BUDOWLANE

jakoto: belki i krokwie rzniete, deski i łąty
wielkich wymiarów, odpadki i okrajki na
oparkowania i przęśta.

Przyjmuje zamówienia na wszelkie ma-
teryały drzewne do kopalni podług poda-
nych wymiarów i odeśta takowe własnymi
furmankami do czterech mil w obrębie tar-
taku lub ze stacy kolejowej Szczawne-
Kula szcne.

O liczne zamówienia uprasza

1—3.

ZARZĄD.

NOWOŚCI

następujące otrzymała Księgarnia Karola Pollaka w Sanoku:

- Orzeszkowa E. Pieśń przerwana. Z illu-
stracjami J. Maszyńskiego. Warszawa 1896 zlr. 1-30
Junosza K. Synowie Pana Marcina. Powieść
wiewska. Warszawa 1896 zlr. 1-75
Boudouin de Courtenay J. Spadkobierca
Tarnogrodu. Powieść współczesna. War-
szawa 1896. zlr. 0-75
Wallace L. Księżę indyjski czyli upadek
Konstantynopola. Powieść na te history-
cznem. 2 tomy. Warszawa 1896 zlr. 2—
Sewer. Zyzma. Powieść współczesna. Pe-
tersburg 1896 zlr. 2-25
Sewer. Biedronie. Powieść z 34 illu-
stracjami W. Tetmajera, Petersburg 1896. . zlr. 2-25

NAUCZYCIELKA

posiadająca gruntownie

język francuski, niemiecki

i muzykę na fortepianie

będzie udzielać lekcji w Sanoku od początku
roku szkolnego.

Bliższa wiadomość u p. A. Piecha

1—3.

(ul. Kościuszki l. 96.)

Bazar Wiedeński i Magazyn Nowości

JAKÓBA LAUFERA

w SANOKU

poleca swój

HANDEL WYROBÓW KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH

w którym posiada w wielkim wyborze

Prawdziwe obowie Karlsbadzkie męskie, damskie i dziecinne.

Dywany w najrozmaitszych wschodnich i modnych wzorach, chodniki, portyery
i kapy w wielkim wyborze i najlepszej jakości. Płaszcz gumowej i Watter-proffy
angielskie. Kufry, torby, necessair'y i wszelkie przybory podrózne. Bielizna
męska i damska, skarpetki i pończochy saksońskie, chusteczki batystowe i
lniane, krawaty w ogromnym wyborze, sezonowe nowości, rękawiczki wyrobu
krajowego i angielskiego. Kalosze prawdziwe rosyjskie. Koronki, hafty, tiule,
gazy, musliny indyjskie oraz wstążki wszelkich możliwych gatunków i odcieni.
Perfumerya paryska, krajowa i angielska. Kapelusze Habig'a i Pichler'a. Laski,
szpicruty, parasole. Bijouteria francuska i wszelkie wyroby galanteryjne ze
skóry, szkła, porcelany i metalu.

Ceny najniższe stałe.

1—3